



Marek Jan Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1956.*  
*Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, Biblioteka Frondy,  
Warszawa 2000, ss. 731

W ostatnich latach wzrasta liczba publikacji poświęconych stosunkom polsko-żydowskim w XX w. Wypełnia się powoli luka, która powstała w okresie

PRL-u, kiedy wiele problemów historycznych zostało zaniedbanych, także ze względów politycznych. Książka Marka Jana Chodakiewicza *Żydzi i Polacy 1918–1956. Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, która ukazała się nakładem wydawnictwa „Fronda”, znanego z kontrowersyjnych publikacji, jest jedną z prób nadrobienia tych zaległości. Autor jest historykiem, doktorem Columbia University w Nowym Jorku. Nie jest to jego pierwsza publikacja w Polsce. Wydał on między innymi: *Zagrabiona pamięć: wojna w Hiszpanii 1936–1939* oraz *Narodowe Siły Zbrojne – Żab – przeciw dwu wrogom*. Wraz z Leszkiem Żebrowskim i Piotrem Gontarczykiem jest autorem pracy *Tajne oblicze GL-AL-PPR*.

Autor podjął się niełatwego zadania opisanego stosunków polsko-żydowskich w najbardziej dramatycznym dla obu społeczności okresie: obrona odzyskanej po długim okresie niewoli państwowości polskiej, rozsadzające od wewnątrz problemy społeczne, gospodarcze i polityczne, rozbudzony antysemityzm i walka o suwerenność w Europie hołdującej faszyzmowi i nienawiści narodowej, następnie klęska kampanii wrześniowej i jedna z najkrwawszych w dziejach ludzkości, uwieńczona zagładą społeczności żydowskiej i milionami polskich ofiar, okupacja niemiecka, aż wreszcie instalowanie w Polsce władzy sowieckiej, która również była formą zniewolenia społeczeństwa i okupacji państwa polskiego. Z pewnością nigdy w dziejach polskich i żydowskich nie zmieniło się tak wiele w tak krótkim czasie. Niestety, autor poza zgromadzeniem dużej ilości materiału faktograficznego całkowicie nie poradził sobie z zamierzonym zadaniem.

Książka Chodakiewicza wpisuje się w nurt publikacji o stosunkach polsko-żydowskich, których autorzy nie stawiają sobie za cel odtworzyć rzeczywistość historyczną, a raczej starają się tak dobrać wydarzenia i komentarze, by całość pasowała do ich światopoglądu<sup>1</sup>. Można w niej zauważyć nieuzasadnioną tendencyjność w postrzeganiu stosunków polsko-żydowskich na niekorzyść społeczności żydowskiej. Daleko jej jednak do prymitywizmu większości publikacji, w których pobrzmiewa nuta antysemicka. Napisana jest inteligentnie, autor stara się obiektywnie przedstawić wydarzenia, co jednak nie udaje się z jednego zasadniczego powodu. Autor chciałby nakreślić obraz stosunków polsko-żydowskich, który przeczy dzisiejszemu stanowi wiedzy naukowej, a do tego sugeruje czytelnikowi, że inaczej myślący historycy nie są obiektywni. Nie przypadkiem bowiem czytelnik dowiaduje się o istnieniu historyków „zależnych”, do których zostali zaliczeni historycy izraelscy: Izrael Gutman i Samuel Krakowski, oraz historyków „niezależnych”, do których autor zalicza siebie. Nie mówi jednak wprost, jaki rodzaj zależności ma na myśli.

Przy każdym poruszonym problemie autor stara się pokazać zarówno polski, jak i żydowski punkt widzenia, lecz mimo to daleki jest od obiektywizmu. W rezultacie stereotypy, od których chce się odciąć, w pełni znajdują potwierdzenie w jego pracy. Gdyby pozycja ta miała spis bibliograficzny, czytelnik mógł

<sup>1</sup> Niedawno ukazała się inna tego właśnie rodzaju publikacja dotycząca pogromu w Przytyku. (P. Gontarczyk, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 roku. Mity, fakty, dokumenty*, Biała Podlaska–Pruszków 2000). Polemikę z Gontarczykiem, zapoczątkowaną artykułem *Jeśli nie pogrom, to co?* prowadziła na łamach „Gazety Wyborczej” [8 III 2001] doktor Jolanta Żyduł. Pod wieloma względami książki te są podobne. Perspektywa zaś stosunków polsko-żydowskich identyczna.

by się zorientować, na jak wątpliwej podstawie źródłowej zbudowane są teorie autora, opierającego się częściej na prasie i publicystyce niż na materiałach archiwalnych. Nie od razu więc można się zorientować, że fakt miesza się z prasową plotką, pojedyncze wydarzenie urasta do rangi normy, a to co najistotniejsze i co najczęściej znajduje potwierdzenie w materiałach archiwalnych zostaje zbagatelizowane. Wydarzenia oceniane są bowiem nie ze względu na swoją wagę dla rekonstrukcji stosunków pomiędzy dwoma społecznościami, ale w zależności od tego, czy pasują do koncepcji autora.

Książka podzielona jest na trzy części dotyczące kolejno: okresu międzywojennego, okupacji niemieckiej oraz okresu powojennego.

Część pierwsza książki ukazuje stosunki polsko-żydowskie w okresie międzywojennym. Ludność żydowska przedstawiona jest jako zupełnie obojętna wobec walki Polaków o niepodległość. Autor pozostawia bez komentarza opinie o masowej współpracy Żydów z Sowietami, a jednocześnie pośrednio zaprzecza pogromom ludności żydowskiej dokonywanych polskimi rękoma<sup>2</sup>. Stara się udowodnić, że za antagonizmy polsko-żydowskie taką samą winę ponoszą Polacy i Żydzi. Konflikt pomiędzy obiema społecznościami był wedle autora nieunikniony, jeśli obie strony chciały zachować tożsamość. Jednocześnie idealizuje on stosunki polsko-żydowskie dla wykazania, jak bardzo było Żydom w Polsce dobrze. Podaje przykłady wspaniałomyślnej postawy Polaków przy równoczesnym pokazywaniu demoralizacji żydowskiej. Kreuje pozytywny wizerunek endecka, któremu zdarza się zbłądzić, oraz negatywny obraz Żyda. Próbuje też zbagatelizować rozmiary ekscesów antyżydowskich i sprowadza je do poziomu bójk pomiędzy miejscowymi chuliganami. Uważa, że młodzież żydowska tak samo atakowała Polaków, jak Polacy Żydów. Można nawet odnieść wrażenie, że to Żydzi byli agresorami, jak bowiem twierdzi autor, samoobrona żydowska „związana była niepodzielnie z próbą wywołania rewolucji”, a bojówki narodowców polskich teź rewolucji pragnęły zapobiec. Zjawisko antysemityzmu usprawiedliwia m.in. wydarzeniami w Europie i na świecie. Na uwagę również zasługuje stosunek autora do Kościoła katolickiego. Bardzo wyraźnie przedstawia wizję Kościoła zgodną z wypowiedziami wyższych dostojników kościelnych, którzy potępiali antysemityzm i przemoc. Nie dostrzega, że nie tego rodzaju wypowiedzi, ale praktyka dnia codziennego i stosunek świeckich oraz duchownych katolickich na poziomie społeczności lokalnej kształtowały rzeczywistość, w której żyli polscy Żydzi. Przyznaje jednak, że niektórzy kapłani prowadzili demagogię antyjudaistyczną i że niełatwo im było „pokochać żydowskich innowierców [*sic!*]”

Przyczyną dyskryminacji ludności żydowskiej w urzędach było dla autora z jednej strony faworyzowanie Polaków, a z drugiej nerwowe zachowanie żydowskich petentów, którzy „od zamierzchłych czasów” [*sic!*] mieli taki stosunek do władzy nie-żydowskiej”. Niejednokrotnie argumenty mające pokazać równowagę pomiędzy walką obu społeczeństw są kuriozalne i niepoważne. Na przy-

<sup>2</sup> W okresie walk o niepodległość Polski w ponad 100 miejscowościach doszło do zamieszek antyżydowskich, a w 19 zamordowano Żydów. Zob. L. Chasanowitsch, *Die polnischen Judenpogrome in November und Dezember 1918: Tatschen und Dokumente*, Sztokholm 1919; J. Cohen, *A Report on the Pogroms in Poland*, Londyn 1939; D. Engel, *In the Shadow of Auschwitz. The Polish Government in Exile and the Jews 1939-1942*, Chapel Hill - London 1987, s. 19.

kład o bojkocie towarów polskich przez Żydów świadczyć ma fakt, iż w Wilnie nie kupowali oni wedlowskich czekoladek, właściciel fabryki słodczy bowiem popierał endecję!

Autor kompromituje się też przy wyciąganiu niektórych wniosków. Z informacji, iż w pewnej miejscowości kibice polskiej drużyny piłkarskiej po przegranym meczu atakowali kibiców drużyny żydowskiej, wyciąga wniosek, iż Żydzi po przegranym dla nich meczu zachowywali się podobnie. Posługując się tą metodą, można by udowodnić praktycznie wszystko.

Część dotycząca stosunków polsko-żydowskich w okresie drugiej wojny światowej niewiele różni się od poprzedniej. Autor nadal deklaruje pełny obiektywizm, ale to, w jaki sposób konstruuje historię relacji polsko-żydowskich, zaprzecza temu. Twierdzi na przykład, że przekonanie o masowej współpracy Żydów z Sowietami oparte jest „raczej na zlepku osobistych i rodzinnych wspomnień i wrażeń z tamtego okresu niż na poważnych badaniach historycznych”. Jednocześnie prezentowany przez niego materiał służy poparciu tej właśnie tezy. Z tego jak dobiera relacje i jak je komentuje, można odnieść wrażenie, że Żydzi *en bloc* zdradzili Polskę w 1939 r. Według autora cieszyli się z wkroczenia wojsk sowieckich tylko z powodu swej miłości do komunizmu, ponieważ obawa przed wojskami niemieckimi była znikoma, gdyż Żydzi nie znali „prawdziwego oblicza Hitlera”<sup>3</sup>. Skupia się przy tym na podkreślaniu współpracy ludności żydowskiej z Sowietami, pomijając współpracę Polaków. Nie opuszcza także sposobności podkreślenia „prosovietyzmu” nawet dzieci żydowskich, podaje przykład uczennicy żydowskiej w polskiej szkole, która jako jedyna w klasie pochwaliła się przed nauczycielem znajomością języka rosyjskiego [*sic!*]. Autor dąży do tego, aby postawić znak równości pomiędzy wywożeniem Polaków na Syberię a wywożeniem Żydów do obozów zagłady. Zbrodnie polskie popełnione na ludności żydowskiej próbuje zbagatelizować. Słowo „Polak” używane jest tylko w pozytywnym kontekście. Jeśli Polacy popełniali niechlubne czyny, nazywa się ich rewolucjonistami, bandytami, szmalcownikami, co samo w sobie jest słuszne, ma się jednak wrażenie, że za złe czyny nie odpowiadają Polacy.

Wizerunek społeczeństwa polskiego okresu holocaustu kreślony przez autora odzwierciedla bardziej życzenia niż ówczesną rzeczywistość. O selekcji materiałów źródłowych wedle określonego światopoglądu najlepiej świadczy fakt powołania się na dzienniki Aurelii Wyleżyńskiej<sup>4</sup>. Choć z całości wspomnień wyłania się, bez najmniejszych wątpliwości, negatywny wizerunek społeczeństwa polskiego, które pomimo dokonującej się Zagłady nastawione jest w większości antysemicko, autor posłużył się tylko jednym fragmentem mówiącym o zrywaniu w tramwajach plakatów antysemickich. Autorka dzienników była jedną z czołowych literatek okresu przedwojennego w Polsce. Pomagając uciekinierom z getta, świetnie zdawała sobie sprawę nie tylko z ogromu nieszczęścia, jakiego ci ludzie doświadczali, ale przede wszystkim z tego, jak nastawione wobec nich było polskie otoczenie. Feliks Tych w opracowaniu traktującym o Zagładzie w polskich wspomnieniach okresu okupacji opisał bardzo charakterystyczne zjawisko, które w pełni znajduje potwierdzenie w przypadku

<sup>3</sup> Wystarczy poczytać przedwojenną prasę żydowską w Polsce, by mieć wyobrażenie, jak społeczeństwo żydowskie postrzegało hitleryzm.

<sup>4</sup> AAN, Dzienniki, kroniki, pamiętniki, 231/1-6.

Wyleżyńskiej. Zauważył on mianowicie, że ci, którzy osobiście ratowali Żydów, mieli „o wiele lepsze rozeznanie w rzeczywistych postawach większości społeczeństwa, gdyż zdobyli to doświadczenie w trosce o bezpieczeństwo własne i swoich podopiecznych. Ci zaś, którzy o trudach ratowania mieli małe pojęcie, rysują obraz idealny, oddalony od rzeczywistego”<sup>5</sup>. Dzięki temu bardziej zrozumiałe stają się słowa, które Aurelia Wyleżyńska zanotowała we wrześniu 1942 r. podczas wysiedlania getta warszawskiego: „Otacza nas kłębowisko żmij... Jeden szlachetny stu złych wynagrodzi – nasz procent mniejszy”.

Trzecia część książki poświęcona okresowi powojennemu nie różni się od pozostałych. Powtórzono tam zapewne większość teorii i stereotypów o żydowskim komunizmie i udziale Żydów w podporządkowywaniu Polski Związkowi Radzieckiemu. Wedle autora, Żydzi po wojnie zemścili się na Polakach i osiągnąwszy satysfakcję, wyjechali. W zapale zwalczania zgubnych wpływów żydowskich po raz kolejny kompromituje się broniąc antysemickich poglądów Feliksa Konecznego, autora *Cywilizacji żydowskiej*.

Książka ta prezentuje poglądy bagatelizujące antysemityzm występujący w społeczeństwie polskim zarówno przed, jak i po wojnie. Autor nie dostrzega przede wszystkim tego, że to antyjudyzm i antysemityzm umożliwiły przeprowadzenie Zagłady, która choć nie musiała mieć miejsca, jednak była ich kulminacją. Należy pamiętać, że nazizm i hitlerowcy nie pojawiliby się bez odpowiedniego zaplecza ideologicznego, nie przypadkiem też wybrali swoje ofiary. Polacy tym bardziej winni zdawać sobie z tego sprawę, ponieważ ponieśli nieoszacowane straty pod ich rządami. Książka ta przyczyni się więc bardziej do zafalszowania niż do rozjaśnienia i poznania historii stosunków polsko-żydowskich na ziemiach polskich w XX w.



W odpowiedzi na recenzję Marcina Urynowicza: Marek Jan Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1956. Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, Biblioteka „Frondy”, Warszawa 2000, ss. 731

Z dużym opóźnieniem reaguję na recenzję książki Marka Jana Chodakiewicza *Żydzi i Polacy 1918–1956* pióra Marcina Urynowicza, opublikowaną w nu-

---

<sup>6</sup> *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 r. Dokumenty, zeznania, relacje, listy*, wybór, wstęp i oprac. A. Dziurok, Warszawa 2002, s. 223.

<sup>7</sup> T. Wolsza, *Witold Stankowski, Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, wyd. Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2002, ss. 413, „Dzieje Najnowsze” 2002, nr 4, s. 230.

<sup>8</sup> J. Kochanowski, *Gdyby autor czytał dokładniej...*, „Więź” 2003, nr 6, s. 152.

merze 1 (2002 r.) „Pamięci i Sprawiedliwości”. Przez ostatni rok miałem mnóstwo innych obowiązków i dopiero teraz nadrabiam rozmaite czytelnicze zaległości. Uważałem jednak, że niezależnie od czasu, który minął od ukazania się recenzji, słów kilka w tej sprawie należało napisać.

Przede wszystkim zaznaczam, iż nie podzielam niektórych opinii Marka Chodakiewicza przedstawionych w omawianej pracy. Pewne wnioski uważam za dyskusyjne, wiele problemów opisałbym inaczej. Tym bardziej mogę zrozumieć, że zastrzeżenia ma Pan Urynowicz. Ale ze wstydem przyznaję, iż jego tekst jest dla mnie zbyt trudny. Często nie widzę logicznego związku pomiędzy treścią uwag Szanownego Recenzenta a zawartością omawianej pracy. Jeszcze częściej w ogóle nie wiem, o co autorowi chodzi. Urynowicz dość ostro („kuriozalne”, „niepoważne” – s. 189) wypowiada się np. o poruszonej w książce kwestii uciekania się przez społeczność żydowską do bojkotu wobec Polaków, tylko nie wiadomo, dlaczego: czy uważa, że takie fakty nie miały miejsca, czy może przykład dany przez Chodakiewicza jest nieadekwatny? Naciągany? A może kłopot tkwi w tym, że zjawisko nie odpowiada jego wyobrażeniom (s. 189–190)?

Przede wszystkim jednak nie podzielam poglądów Recenzenta na temat metod przedstawiania swoich racji. Marek Chodakiewicz – w przeciwieństwie do Urynowicza – to autor znany i uznany. To, co pisze, może komuś się nie podobać, ale jego książki, w tym także recenzowana *Żydzi i Polacy 1918–1956*, były wymieniane w gronie kandydatów do prestiżowych nagród i niektóre z nich je dostały. Nie tylko z tego powodu oszczędniej szafowałbym słowami: „kuriozalne”, „niepoważne” i „kompromitujące”, po które śmiało sięgnął Urynowicz. A przynajmniej nie w kontraście z tak wątpliwą jakością argumentów merytorycznych. Myślę, że gdyby Chodakiewicz chciał z taką recenzją dyskutować, to pewnie coś by napisał. Ale tego nie zrobił i jego stanowisko w tej kwestii doskonale rozumiem. A nawet podzielam. Piszę więc tylko w swojej sprawie. Otóż Pan Urynowicz był łaskaw wspomnieć moją książkę dotyczącą zajść w Przytyku (*Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 roku. Mity, fakty, dokumenty*). Opatrzył ją charakterystycznym dla stylu całej recenzji komentarzem, iż: „wpisuje się ona w nurt publikacji o stosunkach polsko-żydowskich, których autorzy nie stawiają sobie za cel odtworzyć rzeczywistość historyczną, a raczej starają się dobrać wydarzenia i komentarze, by całość pasowała do ich światopoglądu” (s. 188). Mocne słowa. Oczywiście rozumiem, że recenzja dotyczyła zupełnie innej książki i na moją nie było miejsca. Ale skoro już padł taki komentarz na łamach „Pamięci i Sprawiedliwości”, to należałoby tutaj tę kwestię szerzej rozwinąć. Tak jak informując czytelników o recenzji *Przytyka* opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” przez Jolantę Żyndul (8 marca 2001 r.), należało uczciwie wspomnieć o mojej odpowiedzi (28 marca 2001 r.). Czytelnik miałby szansę dotrzeć do obydwu tekstów, porównać jakość argumentacji i wyrobić sobie własne zdanie. A tak wyszło, jak wyszło.

Ale do rzeczy: skoro Recenzent uważa, że opisując zajścia w Przytyku, dowolnie podobierałem sekwencje wydarzeń, a ich opisy to moje własne widzimisię, to trzeba to udowodnić. Tylko, na Boga, proszę oszczędzić czytelnikom lektury wywodów o „walce Polski [międzywojennej] o suwerenność w Europie hołdującej faszyzmowi i nienawiści narodowej” (s. 188; na jakim kontynencie leży Moskwa?), bo to w czasopiśmie naukowym nie przystoi. Proszę też, jeśli mogę,



o niezapychanie tekstu banalnymi figurami retorycznymi o „bagatelizowaniu przez... [tu wstaw odpowiednie nazwisko] antysemityzmu występującego w społeczeństwie polskim” (s. 191) itp., bo to bez argumentów merytorycznych tylko publicystyczne pustosłowie. Proszę pisać konkretnie. Na przykład: opisując tragiczne wydarzenia z dnia 9 marca 1936 r., Gontarczyk swoimi interpretacjami zafalszował następujące, istotne aspekty zająć, o których jest mowa w takim i takim dokumencie..., komentując same wydarzenia, proces i wyroki sądowe, Gontarczyk pominął milczeniem następujące fakty, które miały niezwykle istotne znaczenie dla przebiegu wydarzeń..., itp. Nie powinno być z tym problemu, bo przecież pozwalając sobie na tak jednoznaczną klasyfikację mojej pracy, Urynowicz z pewnością nie opierał się na jakichś tam swoich wrażeniach, tylko dawno już dokonał rzeczowego, krytycznego rozbioru przedstawionego w książce scenariusza. Może go teraz opublikować, najlepiej razem z moim listem. Jestem otwarty na rzeczową krytykę i uważam, że – dla dobra nauki – z moimi warsztatowymi nadużyciami, poprzekręcانymi faktami, wymownymi przemilczeniami i innymi pseudonaukowymi „machlojkami” trzeba się koniecznie i natychmiast rozprawić. Wtedy piśmiennictwo Pana Urynowicza będzie miało naprawdę poważny wymiar.

*Piotr Gontarczyk*

## Odpowiedź

Niestety, muszę stwierdzić, że pan Piotr Gontarczyk, decydując się na napisanie listu w sprawie mojej recenzji, nie zadał sobie trudu uważnego jej przeczytania. Nieuwaga posunięta jest do tego stopnia, że pan Gontarczyk przypisuje mi słowa, których w ogóle nie użyłem w swojej recenzji. Nie pada w niej np. słowo „kompromitujące”, po które, wedle Gontarczyka, zbyt śmiało sięgnąłem. Nie dziwi mnie zatem fakt, że w efekcie tak daleko posuniętej nieuwagi i nonszalancji próba obrony książki Chodakiewicza ogranicza się do stwierdzenia, że mój tekst jest niezrozumiały, że nie jestem dostatecznie „znany i uznany” oraz używam zwrotów, które nie powinny znaleźć się w czasopiśmie naukowym. Brak w niej za to jakichkolwiek argumentów merytorycznych.

Moim zdaniem prowadzenie dyskusji niemerytorycznej, bez wnikliwego wczytania się w omawiany tekst, oraz przypisywanie komuś nieużytych przez niego słów, a przy tym uciekanie się do uwag personalnych, nie ma poważnego charakteru naukowego. W mojej odpowiedzi postaram się naprawić błąd, jaki zdarzył się Gontarczykowi, i nie przyjmować podobnej konwencji. Być może dobry przykład podziela. Zmuszony jestem jednak do takiej formy odpowiedzi i argumentacji, która umożliwi czytelnikowi wyjaśnienie w sposób przekonujący poruszone przez Piotra Gontarczyka aspekty.

Słów „kuriozalne” i „niepoważne” użyłem przy ocenie argumentacji Marka Jana Chodakiewicza, który na konkretnym przykładzie bojkotu ekonomicznego chciał wykazać „równość” antypolskiej akcji Żydów wobec antyżydowskiej akcji Polaków, a uczynił to w ten sposób, że zorganizowanej akcji bojkotu gospodarczego Żydów przez pravicę i ludowców (co działo się, jak przyznaje Chodakiewicz,



za poparciem rządu polskiego), połączonej z pikietowaniem sklepów, niewpuszczaniem do nich klientów, biciem sprzedających kupców żydowskich oraz kupujących Polaków (wobec tych ostatnich stosowano także presję polegającą na robieniu im zdjęć przy wchodzeniu do sklepów żydowskich i publikowaniu ich w prasie), przeciwstawił zaniżanie cen przez kupców żydowskich w celu zwalczania polskiej konkurencji oraz niekupowanie w Wilnie wyrobów czekoladowych Wedla przez grupę działaczy żydowskich skupionych wokół Maksa Weinreicha! (s. 72). Krótko mówiąc, próbował przekonać czytelnika, że metody ataku fizycznego, metody łobuzersko-mafijne, można przeciwstawić stosowanemu powszechnie na wolnym rynku pozyskiwaniu klienta za pomocą obniżania cen. Uważam, że nie jest konieczna wielka wiedza historyczna, wystarczy zwykły zdrowy rozsądek, by uznać takie potraktowanie zagadnienia za nieodpowiednio poważne. Tym bardziej każdy, kto w poważny sposób zajmuje się problematyką stosunków polsko-żydowskich, korzystając zarówno ze źródeł polskich, jak i żydowskich, tak by mieć ich pełny obraz i znać raczej obu stron, zdaje sobie sprawę, że podobna argumentacja nie ma nic wspólnego z naukowym potraktowaniem zagadnienia i stanowi wyłącznie próbę usprawiedliwienia antysemitycznych ekscesów.

Zwrotu „kompromituje się” (s. 190 i 191) – bo, jak przypuszczam, o to chodziło Gontarczykowi, gdy zarzucał mi szafowanie słowem „kompromitujące”, ale oczywiście to wie tylko on sam, ja mogę się jedynie domyślać – użyłem zaś m.in. dla oceny wniosku, jaki Chodakiewicz wyciągnął z faktu, że polscy kibice lokalnej drużyny piłkarskiej bili sympatyków konkurencyjnej drużyny żydowskiej. Wniosek ten ogranicza się do sugestii, podanej czytelnikowi bez żadnego uzasadnienia, że żydowscy kibice również bili polskich kibiców (s. 87). Pytam zatem: czy taki wniosek nie kompromituje historyka? W jaki sposób dyskutować z tego rodzaju logiką? Napisałem w mojej recenzji, że posługując się tego rodzaju metodami, można próbować udowodnić praktycznie wszystko. Daje to bowiem możliwość przypisania ofierze takiego samego czynu, jakiego dopuszcza się sprawca. Nie uważam więc, by istniała konieczność dalszej dyskusji nad tą sprawą. Uchybiałoby to, moim zdaniem, zarówno nauce, jak i przyzwoitości.

Przechodzę zatem do zagadnienia kolejnego. Brak tu miejsca na dokładne i szczegółowe rozpatrzenie wszystkich błędów, jakie pan Gontarczyk popełnił w swej publikacji<sup>1</sup>, ale postaram się przytoczyć kilka przykładów, by czytelnik rozumiał, dlaczego tak a nie inaczej oceniłem – i oceniam – jego książkę, oraz mógł wyrobić sobie własne zdanie na jej temat.

Rzeczywiście nie wspominałem o odpowiedzi pana Gontarczyka na artykuł dr Jolanty Żyndul. Nie wynikało to jednak z braku uczciwości, co próbuje przypisać mi Gontarczyk, lecz z marginalnego potraktowania jego publikacji. Niczego to jednak nie zmienia, komentarz dr Żyndul zamieszczony przy jego odpowiedzi jest dużo bardziej przekonujący, odsyłam tam wszystkich zainteresowanych. Teksty dr Jolanty Żyndul pokazują, w jaki sposób Piotr Gontarczyk manipuluje faktami historycznymi<sup>2</sup>. Piszę „manipuluje”, ponieważ pan Gontarczyk jest na tyle przyzwoitym historykiem, że nie ucieka się do kłamstw faktograficznych.

<sup>1</sup> P. Gontarczyk, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Biała Podlaska – Pruszków 2000.

<sup>2</sup> „Gazeta Wyborcza”, 8 oraz 28 III 2001.

Wręcz przeciwnie, stara się w miarę dokładnie odtworzyć przebieg wypadków, jakie zdarzyły się w Przytyku, chociaż tu oczywiście warto by jeszcze dokonać szerokiej analizy źródeł żydowskojęzycznych, czego niestety Autor zrobić nie mógł, bo po prostu nie zna języka żydowskiego (jidysz) – co wielką jest szkoda, bo mógłby docierać do wielu źródeł dzisiaj dla niego niedostępnych i dzięki nim lepiej zrozumiałby problematykę, o której stara się pisać profesjonalnie. Chodzi przede wszystkim o genezę wydarzeń w Przytyku i ich interpretację, o wybieranie pojedynczych faktów po to, by umniejszyć wagę innych, a w efekcie – kreślenie ogólnego obrazu historycznego, który nie jest prawdziwy. Gontarczyk stosuje w tym celu metody bardzo podobne jak Marek Jan Chodakiewicz. Stara się sprawić wrażenie osoby ze wszech miar bezstronnej i obiektywnej, by tym łatwiej przekonać do swoich argumentów. Już na początku książki przyznaje, jak silne i powszechne były w przedwojennej Polsce nastroje antysemityczne, jak wielkim powodzeniem cieszyła się endecja, posuwa się do stwierdzenia, iż „antyżydowskie hasła nie były również obce niektórym prominentnym działaczom obozu rządowego czy nawet konserwatystom” (s. 30). Podaje liczne przykłady niczym nieumotywowanej agresji bojówek endeckich w stosunku do Żydów. Po co to wszystko i dlaczego tyle obiektywizmu? Po to tylko, by parę zdań dalej zauważyć: „Ale **bywało**<sup>3</sup>, że druga strona konfliktu nie pozostawała dłużna” (s. 33), i podając kilka odpowiednich przykładów, kończy stwierdzeniem: „**wszyscy bili wszystkich o wszystko...**” (s. 34). Słowo „bywało” w konkluzji zostaje pominięte, a autor stawia znak równości pomiędzy przypadkami żydowskiej samoobrony a stałymi i przybierającymi wciąż na sile działaniami strony polskiej, która w tym konflikcie była agresorem. W ten sposób z bitych i napadanych Żydów robi **równorzędną**, „drugą stronę konfliktu”. *De facto* zostaje zatem postawiony znak równości pomiędzy działaniami obu społeczeństw. Tymczasem Gontarczyk świetnie wie, że takiej „równości” nie było, gdyż po prostu – oprócz wielu innych względów – obie strony nie dysponowały tymi samymi możliwościami, a w efekcie obraz tych wydarzeń był często jednostronny, wynikał bowiem przede wszystkim z otwartej wrogości części społeczeństwa polskiego do Żydów, przejawiającej się niekiedy tragicznie w postaci czynnych napaści i pogromów. Sam to zresztą przyznaje, w dalszym ciągu starając się sprawić wrażenie w pełni obiektywnego, pisząc – bardzo słusznie – iż Polacy byli stroną agresywną, gdyż „byli liczniejsi, mieszkali »we własnym« państwie, a ponadto istniały wśród nich ruchy polityczne, które demonstrowały programową niechęć lub wrogość do Żydów” (s. 34).

Podobnie dzieje się, gdy Autor przechodzi do opisywania wydarzeń w Przytyku. Po raz kolejny czytelnik otrzymuje dużą dawkę faktów zakończoną całkowicie błędną konkluzją. Gontarczyk zaczyna opisywać zajścia antyżydowskie w regionie w okresie poprzedzającym pogrom w Przytyku, m.in. bicie Żydów w Radomiu, pogrom w Odrzywole, wspomina liczbę ponad 40 czynnych napaści związanych z bojkotem antyżydowskim, nie zapomina, że przytyccy Żydzi kilkakrotnie interweniowali u władz, prosząc o opiekę, że dokładnie **dwa dni** przed pogromem złożyli obszerny memoriał w Urzędzie Wojewódzkim Kieleckim, opi-

<sup>3</sup> Wszelkie wyróżnienia pochodzą od autora niniejszego tekstu.

sujący ich położenie oraz zawierający prośbę, by władze polskie walczyły z „członkami bojówek i chuliganami”. Ustalając przebieg wydarzeń tragicznego dnia, przyznaje, że od rana przybyli wieśniacy dwukrotnie prowokowali tak handlarzy żydowskich, jak i policję polską. Przyznaje, że policja nie mogła sobie dać rady ze zorganizowaną bojówką polską. Przyznaje też, że pierwsi zaatakowali wieśniacy, co spowodowało reakcję samoobrony żydowskiej; wyklucza, by a) Żydzi mogli zaatakować pierwsi, b) by reakcja żydowska mogła nastąpić bez związku z atakiem chłopów na stragany żydowskie (s. 62). A mimo to nie dostrzega nic więcej poza „zajściami”, nic więcej poza awanturą, jaka może zdarzyć się zawsze i wszędzie... Wydarzenia miały według niego charakter spontaniczny i były wynikiem zwykłych, obustronnych antagonizmów. Nie potrafi – a raczej nie chce, bo nie pasuje to do jego przekonań i światopoglądu – zrozumieć, że wytworzona przez agresję prawicy polskiej atmosfera pogromowa miała decydujące znaczenie dla wydarzeń, które sam opisuje. Jest to tym bardziej rażące, że pan Gontarczyk zdaje sobie z tej atmosfery sprawę, pisząc na s. 134: „Wskutek dotkliwej akcji bojotkowej, łobuzerskich wybryków skierowanych przeciw Żydom i utrzymujących z nimi stosunki gospodarcze Polakom wytworzyła się na terenie powiatu radomskiego atmosfera przesycona elektrycznością, grożąca w każdej chwili wybuchem”. Ta właśnie atmosfera pogromowa w połączeniu z napaścią na żydowskich handlarzy 9 marca 1936 r. zadecydowała o tym, że tragiczne wydarzenia, w których zginęli ludzie, nie były zwykłym zajściem, ale przygotowanym pogromem. Mógł on wybuchnąć w każdej chwili, tak bardzo obawiała się go już od miesięcy żydowska społeczność Przytyku.

Krótko mówiąc, pan Gontarczyk posługuje się prawdami, półprawdami, nie-domówieniami i uogólnianiem pojedynczych wydarzeń, po to tylko, by ogólny obraz stosunków polsko-żydowskich przedstawić nie tak, jak rzeczywiście wyglądał, ale tak, jak chciałby sam go widzieć. Brak ewidentnych kłamstw faktograficznych ma powiększyć zaufanie czytelnika do Autora i skłonić do przyjęcia błędnie wyciągniętych wniosków. Trudno bowiem zarzucić kłamstwo, jeśli ktoś na potwierdzenie swej tezy przytacza wiele faktów. Fałszywe wnioski jest w stanie dostrzec tylko historyk, który profesjonalnie zajmuje się tematyką stosunków polsko-żydowskich i korzystając ze źródeł polskich i żydowskich, potrafi obiektywnie ocenić skutki i przyczyny wydarzeń historycznych. Przeciętny czytelnik, który nie posiada odpowiedniej wiedzy i aparatu naukowego pozwalającego mu zweryfikować podawany przez Gontarczyka obraz historyczny, przekonany o jego „obiektywności”, nie ma powodu, by nie wierzyć we wnioski tak licznie opatrzone prawdą faktograficzną. Tymczasem wnioski te, powtarzam, są absolutnie błędne. Równie dobrze bowiem, posługując się tego rodzaju logiką i w taki sposób interpretując wydarzenia, jak czyni to pan Gontarczyk, ktoś mógłby starać się udowodnić, że konflikt zbrojny pomiędzy Niemcami a Polską we wrześniu 1939 r. był tylko ekscesem lub „równorzędnym” konfliktem, który nastąpił w wyniku wrogości obu stron. Oczywiście każdy przeciętnie inteligentny historyk jest w stanie udowodnić, że Polska i Niemcy miały w 1939 r. odrębne interesy polityczne i gospodarcze oraz że każde państwo starało się je realizować w sposób niekoniecznie zgodny z interesem drugiej strony konfliktu, mógłby nawet – analogicznie do metod pana Gontarczyka – przyznać, że Niemcy były bardziej agresywne, bo były państwem silniejszym ekonomicznie, posiadały lepszą

armię i w ogóle były lepiej zorganizowane niż Polska. Jednak taka interpretacja września 1939 r., z pominięciem w konkluzji genezy konfliktu, hitlerowskiej ideologii i zabiegów polskich o niwuschynanie konfliktu, oraz interpretacja dalszych walk, aż do pokonania armii polskiej, i przestępstw wojennych popełnianych na polskiej ludności cywilnej jako wyłącznie chęci niemieckiej zemsty za opór wojsk polskich i ponoszone w efekcie niemieckie ofiary, byłaby tak rażącym absurdem, że nikt poważny nie może sobie na to pozwolić. Sprawa jest bowiem powszechnie zbyt dobrze znana. Inaczej rzecz ma się jednak ze stosunkami polsko-żydowskimi w okresie międzywojennym. Tutaj rzecz nie jest tak oczywista, społeczeństwo polskie niewiele wie o życiu i racjach strony żydowskiej, w naszym języku funkcjonuje niemało antysemitycznych stereotypów. A jak pokazuje przypadek Jedwabnego i jemu podobne oraz niedawna dyskusja wokół tego wydarzenia, byli i są między nami i tacy, którzy zainteresowani zrozumieniem drugiej strony nie są – wręcz przeciwnie, dla przekonania o słuszności swoich argumentów skutecznie wykorzystują zakorzenione w naszej mentalności antysemityczne stereotypy. Na tym polu można sobie zatem pozwolić na daleko posuniętą dowolność interpretowania faktów, tak by w efekcie wypaczyć obraz historyczny.

Język stosowany przez Gontarczyka również pozostawia wiele do życzenia i nasuwa wręcz przypuszczenie, że Autor chciał w określony sposób oddziaływać na emocje czytelnika. Zapewne po to, by łatwiej go do swych wniosków przekonać. Sposób formułowania myśli może bowiem sprawić wrażenie, że w podtekście, na zasadzie „pan wiesz, a ja rozumiem”, zawarta jest niechęć do Żydów i odwołanie się do zjawiska, które Tadeusz Mazowiecki nazwał „antysemityzmem ludzi łagodnych i dobrych”. Gdyby tak istotnie było, można by wyciągnąć wniosek, że Autor nie lubi Żydów i chociaż stara się to ukryć, jednak nie zawsze mu się to udaje. Sympatie i antypatie są sprawą prywatną i każdy może je żywić. Jednakże ujawnianie tej niechęci w pracy o ambicjach naukowych wywołuje łatwo podejrzenia o stronniczość wniosków.

Nie wierzę jednak, by pan Gontarczyk był antysemitą, poglądy antysemityczne nie są dziś odpowiednio popularne (w przeciwieństwie do okresu przedwojennego), a pan Gontarczyk jest, jak zakładam, przyzwoitym człowiekiem. Niemniej jednak przypuszczam, że ktoś czytający jego książkę może – tak jak ja – zdziwić się używanym przez niego językiem. Autor opisuje np., jak członkowie Betaru „umundurowani w brązowe »jak piasek Palestyny« koszule pozdrawiali się wyciągniętą w rzymskim pozdrowieniu prawicą z okrzykiem *Tel Chaj!*” (s. 29), a żydowscy kupcy opłacali nierentowne lokale, „by nie dostały się one w ręce *goim*” (s. 31). Lub też pisze w sposób mało poważny o żydowskich sklepikarzach i rzemieślnikach: „Żydowscy sklepikarze i rzemieślnicy byli prawdziwymi artystami. Do swych klientów podchodzili indywidualnie i z wycuciem. Kiedy było trzeba, kłaniali się w pas, a innych wciągali do sklepu na siłę. Znakomicie opanowali psychologię, zwłaszcza wiejskich kobiet” (s. 46).

Szczególnie to ostatnie zdanie jest niewątpliwie niezwykle interesujące tak z punktu widzenia badacza stosunków polsko-żydowskich, jak i przeciętnego czytelnika. W słowie „opanować” tkwi bowiem założenie pewnej przygotowanej akcji mającej na celu osiągnięcie konkretnego celu. Nie przypuszczam, że pan Gontarczyk jest tak niepoważny, by – niezależnie od błędnie wyciąganych wniosków – szafował bezpodstawnie oskarżeniami w rodzaju zarzucania polskim Ży-

dom opanowania psychologii wiejskich kobiet. Przecież pan Gontarczyk antysemitą w żadnym wypadku nie jest, więc nie mógł oprzeć się na jakimś antysemickim stereotypie! Zapewne zanim użył podobnego sformułowania, dokładnie je przemyślał i znalazł odpowiednią liczbę źródeł oraz merytorycznych argumentów, które może w każdej chwili przytoczyć i swój zarzut uczynić poważnym. Przecież jeśli istniał „równorzędny”, jak chce pan Gontarczyk, konflikt pomiędzy społecznością polską a żydowską, to fakt opanowania przez Żydów psychologii znacznej liczby członków drugiej strony konfliktu musiał mieć poważne znaczenie i dla tragicznych wydarzeń w Przytyku, i dla całości stosunków polsko-żydowskich w Polsce. Kto wie, być może odegrał on nawet decydującą rolę 9 marca 1936 r.? Trudno bowiem przypuszczać, by polscy chłopci godzili się z faktem, iż nad psychologią ich żon i córek władzę sprawowali Żydzi. Byłby to zatem jeszcze jeden bardzo poważny argument dla pana Gontarczyka, który nie tylko dla wydarzeń w Przytyku, ale dla całości stosunków polsko-żydowskich w Polsce w okresie międzywojennym mógłby, być może, udowodnić nie tylko istniejącą „równorzędność” w konflikcie polsko-żydowskim, ale wręcz wykazać „przewagę” strony żydowskiej.

Oczekuję zatem, że tak poważny badacz stosunków polsko-żydowskich, jakim jest pan Gontarczyk, nie pozwoli, by czytelnicy myśleli, iż w swojej książce stawia bezpodstawne zarzuty, i stosunkowo szybko odpowie nową publikacją, która nie tylko przekona czytelników i mnie osobiście do słuszności podobnych twierdzeń, ale jednocześnie pozwoli Autorowi wskazać na wagę jeszcze jednego, tak zapewne istotnego, czynnika w stosunkach polsko-żydowskich, który dotąd nie znalazł odpowiedniego uznania wśród historyków zajmujących się stosunkami polsko-żydowskimi ani w kraju, ani też za granicą. Być może dzięki panu Gontarczykowi zrozumiemy wreszcie związek pomiędzy polskimi Żydami, psychologią wiejskich kobiet oraz pogromami dokonywanymi przez polskich chłopów na żydowskich współobywatelach. Bardzo jednak proszę pana Gontarczyka o poważny i naukowy dyskurs, bez uciekania się do uwag personalnych, oraz unikanie języka, o którym można by sądzić, że zawiera emocjonalne podteksty. Polecam też jak najszybsze uzupełnienie braków warsztatowych, mam tu na myśli wspomniany brak znajomości języka żydowskiego. Trudno przecież o pełny obraz stosunków, gdy nie zna się pełni argumentów jednej ze stron konfliktu. Być może umożliwi to panu Gontarczykowi nie tylko odkrycie bezspornych dowodów na istnienie żydowskich planów opanowania psychologii wiejskich kobiet, ale też poszerzy jego argumentację dla wniosków, które wyciągnął w swojej pracy o Przytyku. Mnie niestety, jak dotąd, mimo niejednokrotnie przeprowadzanych kwerend w materiałach żydowskojęzycznych, nie udało się ich odnaleźć.

*Marcin Urynowicz*

Na tym kończymy dyskusję, jaką wywołały recenzje Bogusława Kopki – „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3) i Marcina Urynowicza – „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1 (1).

Redakcja